Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 65. Niedziela, dnia 25 listopada 1923 r. Rok II.

NOWINY

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

„SMOK“
Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru
25.000 Mkp.

Prenumerata kwart. w Polsce 300.000 Mkp.
Prenumerata kwart. za gran. 560.000 „
W Ameryce rocznie . . . . . 2 dolary

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3
urzęduje codziennie od 2-4 godziny popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franiszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Manuskryptów nie zwraca się!

Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

Wiwat marka polska!

Pomimo tego iż czarna giełda notuje 1 dolar 2,900.000 m. polskich lub więcej, to jednak marka polska poczyna tryumfować. Jak poprzednio doniosły „Nowiny“, a następnie „Il. Kurjer Codź.“, że po wsiach i miastach odbywa się ciekawy wykup banknotów jedno pięcio, dziesięcio i dwudziesto markowych polskich, to fakt ten ma prawdopodobnie istotnie poważne podłoże, albowiem ma on styczność ze złotym polskim, który ma być puszczony w obieg z dniem 1-go stycznia 1924 r. Krążą przeto domysły, iż rząd zamierza przedrukować powyżej wspomniane banknoty celem uczynienia z nich przejściowo zdawkowej monety złotego, aż do czasu wybicia metalowej monety zdawkowej. Nic też dziwnego, że banknoty te poczynają konkurować z dolarem.

łoby tę sprawę skierować na inne legalne tory tj. przedstawić rzecz odn. władzom z całą prawdą i przedmiotowością, która uzna za słuszne przyznawać doktorom i lekarzom wszech medycyny także honorarjum jakie robotnik przez burżujów uciemiężony otrzymuje za godzinę składania węgla t.j. 300.000 M. lub zresztą tyle co się płaci za aresztanta wynajętego do rżnięcia drzewa tj. 30.000 M. i wikt. Do czegoż są dziś potrzebne wyższe studja, skoro łatwiej bez nich można zdobyć honores et fortunam jak tego mamy, gdzieś tam w pewnym Państwie bardzo wybitny dowód. Index.

Z kwiatków sądowych

„Hundert Ducaten für eine Wanze“

tak brzmią niemieckie reklamy o płynach, tynkturach zabijających doszczętnie tego wstrętnego pasorzyta zwanego pluskwą. Pozwolę coś w tym rodzaju wygłosić: „Sto złotych polskich“ jeżeli nieprawdą to co usłyszałem z wiarygodnych ust o honorarjach lekarskich, płaconych przez sądy, znawcom lekarzom. Otoż lekarz sądowy otrzymuje za zbadanie ciężko czyteż lekko uszkodzonego wraz z pisemnym wywodem i orzeczeniem — często obszernym i naukowo umotywowanym — 8.500 Mkp. jeżeli zaś dotyczący uszkodzony na terminie się niejawi, co się nader często zdarza — przyznaje sąd lekarzowi znowu — który przybywa do sądu przeszło kilometr i czeka na przybycie strony wezwanej czasem godzinę i więcej — **2.500 Mkp.** Spróbój Szanow. Czytelniku wziąć pierwszego lepszego drągala stojącego pod droguerją Bracha i kazać mu zanieść za tę cenę list do kogoś z urzędników w sądzie — czy nienaraziłbyś się takiemu bohaterowi z pod Bracha ażeby cię niezasypał całą lawiną wyrazów ze słownika Marksów i Dąbalów?! A ten drągal nie składał żadnego doktoratu, nie studjował medycyny sądowej i za odniesienie i treść listu nie ponosi osobistej odpowiedzialności, jaką ponosi lekarz znawca, którego orzeczenie musi być ściśle i sumienne, gdyż staje się podstawą do dalszej akcji sądowej oraz jest podłożem do ocenienia winy oskarżonego, ewentualnie decyduje o pozostawieniu go na wolności lub zamknięciu do więzienia.

Takie ocenienie pracy człowieka z wysokim stopniem akademickim — przeważnie w pracy zawodowej lub służbie osiwiałego nietylko, że jest to niesprawiedliwem lecz przy dzisiejszym stanie naszej waluty, wprost bolesnemi kpinami, przeliczając ludziom te honorarja na walutę przedwojenną koronową, wypadłoby za 8200 M. 2 halerze, zaś za 2500 M. 6/10 halerza!

Czyliż żebrak za tak hojną jałmużnę nie podniósłby swej groźnej prawicy na takiego dobrodzieja skąpca?

To jest zastraszające stanowisko człowieka z doktoratem — a mimo to dotąd lekarze nie strajkowali i z poczuciem obywatelskiem wykonują te czynności. Należałoby — nie namawiam do tego — wybrać jakiegoś zacnego męża, profesora i t. p. i pod jego przewodem uzbroiwszy się w pałki zaprosić do pomocy tanich szajgieców z Grabówki, ruszyć „kupą“ na sąd i „hańbować“ — tylko ta policja i to wojsko! Widocznie tych 6 lekarzy znawców odstrasza, ażeby „kupą“ nie ruszyli na Sąd, a nadto niema w Tarnowie drugiego takiego profesora jaki był w pewnym mieście, któryby ich dzielnie poprowadził, a ten jednak co się 8 listopada gdzieś tam wsławił jest obecnie na „wypoczynkowym“ urlopie. Biada! Biada lekarzom bez wodza!

Ponieważ strajk i ruszenie „kupą“ na Sąd nie ma widoków powodzenia należa-

Wierzchosławice i chamy Czaplińskiego

Dnia 14 listopada wieczorem szedł Czapliński z dwoma osobnikami, których z powodu ciemności nie można było rozeznać. Niejaki Konstanty Wolski słyszał wyraźnie jak Czapliński, były kom. posterunku P. P. w Wierzchosławicach wyrażał się: Już odszedłem od tych wierzchosławickich chamów... bo to są chamy w całych Wierzchosławicach. (Niema jednak widocznie większego chama jak Cz.) A co do tego... takiego syna Żmudy, to ja go zastrzelę, jak psa, ani nie będzie wiedział kiedy. Takiem odgrażaniem się mogłaby się zająć Prokuratorja.

Czapliński jednak zapomniał, że dorobił się na tych wierzchosławickich chamach. Założył gospodarkę i żal mu jej opuścić, bo ma dwie tęgie krowy, od których mleka nie chce sprzedać sąsiadom, tylko sprzedaje żydom. Dlaczegóżby się na chamach nie można było dorobić? Przecież młyn na miejscu, tartak niedaleko, a nawet i skład desek u Berka w Bogumiłowicach, z czego i parę metrów desek można było sprzedać i dobry wóz kazał sobie Czapliński wykuć, stolarz też przeszło miesiąc robił dla niego meble. Tak się można dorobić na chamach... Ze sąsiadów Czaplińskiego nikt nawet kota nie jest w stanie uchować, bo posterunkowi z Czaplińskim uczą się do cudzych kotów strzelać, poczem zmuszają karami administracyjnemi właścicieli do chowania ofiar ich dzikich pomysłów (jak to miało miejsce z Brylem Józefem). Czaplińskiemu widocznie wszyst-

ko wolno. Widocznie mu wolno będzie również Żmudę zastrzelić jak mu się już kilkakrotnie odgrażał.

I kto ma być funkcjonarjusz policji państwowej. Może nasz czuły Prokurator Tarnowski znowu skonfiskuje Nowiny, zamiast pociągnąć do odpowiedzialności Czaplińskiego? W takim razie zapytalibyśmy Warszawę, czy wolno w ten sposób tuszować sprawy opierające się [illegible]ktach! Nawet najostrzejsze przepis[illegible]walają na rewelacje!

Przytrzaśnięcie karciarzy w kawiarni Kirscha

Wieczorem w niedzielę, jak w każdy inny dzień, zeszło się kółko amatorów gry hazardowej w kawiarni Kirscha przy ulicy Krakowskiej w Tarnowie. Ciemna ta spelunka gier bardzo rzadko była zaszczycana czujnem okiem władz. Na gry hazardowe patrzyło się bowiem ze strony organu władz przez palce. Znalazł się jednak ktoś taki, co nie potrzebuje na nic łaski karciarzy ani właściciela budy, a tym był prawdopodobnie nowy i zacny agent policji śledczej, który wcale nie żartował i przytrzasnął Samuela Waisa kupca, Pawła Friesa kupca, oraz Gelba Salomona sierżanta sztabowego rej. zakł. gosp. jak i większą kwotę pieniężną wraz z kartami.

Popłoch na sali był nieopisany. Gelb jako więcej zmilitaryzowany, chciał uciekać z gotówką, lecz to mu się wcale nie chciało udać.

Brawo! Może się już wreszcie rozpocznie czyszczenie Tarnowa! Przydałoby się więcej takich sprawnych funkcjonarjuszów policji w Tarnowie!

Rozwiązanie 2 Baonu 16 p. p.

„Polska zbrojna“ ogłasza następujący rozkaz ministerjum spraw wojskowych (Nr. 184): Podaję do wiadomości rozkaz wydany d-cy O. K. Nr. V: „Polecam rozformować do dnia 20 11. br. II. baon 16 p. p. (pułk tarnowski). Oficerom wymienionego baonu wyznaczę nowe przydziały do innych formacji osobnym rozkazem. Podoficerów (także zawodowych) i szeregowców zlikwidowanego baonu należy przenieść do pododdziałów tegoż p. p. Równocześnie należy sformować nowy baon z liczbą IV/16. Brakujących w pułku oficerów przydzielę z innych pułków. Podoficerów i szeregow. dostarczą inne oddziały pułku. O wykonaniu meldować oddział I. szt. gen. i dep. I. M. S. W., podając dosłownie wydane zarządzenia na skutek powyższego“.

Aresztowani oficerowie

W śledztwie wojskowem prowadzonem z powodu ostatnich wypadków krakowskich i tarnowskich, zostali aresztowani następujący oficerowie 16 p. p.. podpułk. Józef Gigiel, major Dziadosz i porucznicy Józef Korman i Skarski; dalej ze strzelców podhalańskich majorowie Wojakowski i Biernacki w Nowym Sączu; nadto kapitan żandarmerji Hand.

Oko za oko, ząb za ząb!

Jak wykryto karabiny?

U jednego z dentystów przy ul. Krakowskiej w Tarnowie, stał się onegdaj malutki wypadeczek. Oto złoto i platyna, które zazwyczaj topiono na zęby sztuczne, przetopiły się, ale tak serdecznie, że właściciel budy nie mógł tych bezcennych dzisiaj kruszców odnaleść. Całą siłą pary więc uderzył na najmłodszego chłopca, który w całą aferę był wtajemniczony, a ten ze strachem wykrztusił, że on nie chce wisieć, gdyż on nie jest winien, tylko ci starsi, tj. praktykanci. Pospieszył się mistrz od wyłamywania zębów, pokręcił telefon i już policja śledcza na miejscu. Założono kajdanki obydwu wyzłoconym i platynowanym świszczypałkom. Popędzono ich potem gwałtem do policji śledczej. Lecz tu szanownym pomocnikom sprzykrzyło się za swym chlebodawcą. To też zdradzili schowek mistrza z karabinami. Przy powtórnej rewizji znaleziono rzeczywiście owe trzy karabiny, cztery rewolwery i 200 sztuk naboji, o czem już poprzednio donosiliśmy. Takto odpłacili się łamizęby pryncypałce. Obecnie urządzają oni we trójkę zakład dentystyczny pod firmą „Kratki“.

Wpadł do Młynówki

Nieprzyjemny wypadek zdarzył się p. A. P. W ubiegły tydzień przechodząc przez mostek nad Młynówką przy ulicy Kokoszej, którego zgniłe deski załamały się, p. P. wpadł do Młynówki nadwyrężając prawą nogę. Na drugi dzień mostek naprawiono wstawiając w miejsce zapadłych dwie nowe deski, atoli reszta mostu pokryta starym i zgniłym materjałem czeka na nową ofiarę.

ANDRZEJ WAIS 5

III/16 BAON

jego organizacja i czyny bojowe na froncie ukraińskim w roku 1918/19.

—□—

Wyrazy uznania wypowiedziane przez wizytującego generała, były dobrym początkiem dla tego Baonu, który i później zbierał zasłużone laury.

5-go grudnia 1918 r. odchodzi dowódca 3-ciej kompanji podporucznik Jamrowicz, a w miejsce tegoż obejmuje dowództwo 3-ciej kompanji porucznik Benedykt Serafin, przydzielony do mego oddziału rozkazem dowództwa 57 p. p. L. 33.

Następnego dnia obejmuje dowództwo nowouformowanej kompanji 4-tej przydzielony do mego Baonu Kapitan Antoni Stawarz.

Wobec tego, iż Baon ten liczy już około 10 oficerów i podchorążych i blisko 600 ludzi oraz jest jedynym z tworzących się w Tarnowie formacji, który jest w mustrze polskiej całkowicie prawie wyszkolony, przeto zmienioną zostaje nazwa z rozkazu dowódzcy okręgu tarnowskiego pułkownika Kulińskiego na: „Oddział wyszkolenia pułku piechoty ziemi tarnowskiej“.

Odpowiednio do tej przemiany oraz na wprowadzenie chwilowo systemu trójkowego z tą tylko różnicą, iż kompanje nie liczą jak powinne by w tym wypadku 3 putony, lecz 4 — zostaje z mego Baonu wyłączoną kompanja 3-cia i wysłaną do Krakowa do służby wartowniczej.

Pozostałe 3 kompanje tworzą „Oddział wyszkolenia“.

W dniu 9-go grudnia otwartą zostaje przy moim Baonie „szkoła szarż“ dla własnego Baonu. Wykładają: kpt. Wais o służbie polowej i terenoznastwie, podp. Salabura o mustrze, chorąży Orłowski o służbie wewnętrznej i regulaminie służby części II (austr.), Chorąży Kurecki o pisaniu krótkich polowych meldunków.

Dnia 13-go grudnia składa garnizon tarnowski (liczący wówczas około 1000 ludzi w czem sam mój oddział liczył 600), na podwórzu koszar strzeleckich uroczyste ślubowanie.

Po mszy św. u OO. Misjonarzy, zebrał się cały garnizon w koszarach strzeleckich, poczem po przemówieniu dowódcy okręgu tarnowskiego pułkownika Kulińskiego odczytano rotę przysięgi, którą żołnierze poraz pierwszy Polsce składali.

Z chwilą zaprzysiężenia mego Baonu uważać należy prace organizacyjne prawie za ukończone a Baon wchodzi w stan pogotowia marszowego.

III.

Baon w pogotowiu marszowem.

Z chwilą zaprzysiężenia żołnierz staje się odpowiedzialnym za każdy swój czyn! Nałożony nań obowiązek musi spełnić tak, jak mu sumienie i prawo nakazuje, dlatego też dopiero z chwilą złożenia przysięgi staje się on naprawdę żołnierzem!

Do słowa żołnierz jest przywiązane poczucie spełnienia obowiązku wobec swej Ojczyzny, wobec prawa i wobec poczucia honoru swego i państwa, dlatego też Niemcy do słowa Soldat, dodawali tadellos t. j. bez zarzutu. (Czytając słowo Soldat odwrotnie znajdzie się potwierdzenie słowa Tadl-los.)

Dlatego też z chwilą gdy Baon mój złożył przysięgę i stanął w pogotowiu marszowem zaczął się dla niego nowy wojskowy tryb życia — życia z poświęceniem się dla swych ziomków i swego Narodu, bez względu na zapatrywania, bez względu na partyjną politykę — lecz tylko dla idei tej, by kresy przed drapieżcami ochronić — by Polskę do jej należnych granic doprowadzić.

Dziwić się wielu będzie, dlaczego o tem wspominam i piszę? Otóż w odpowiedzi muszę podać, iż z chwią, gdy zacząłem organizować mój Baon na odsiecz Lwowa i kresów wschodnich, przychodziło do mnie wielu tak zwanych dyplomatów politykierów i żądało bym z Baonem mym na front ukraiński nie odchodził, bo właściwie pocóż tam iść i krew przelewać skoro Galicja wschodnia to się Rusinom należy i jak Bóg da albo nam sama się podda albo w ostateczności drogą dyplomatyczną będzie nam oddaną.

(C. d. n.)

„Nowiny“ czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

Dyrekcja Banku Małopolskiego a inwalidzi

Nieco o p. Zinsównie

Przed niespełna dwoma miesiącami grono inwalidów zamieściło skromny artykuł p. t. „Bank Małopolski i p. Zinsówna“, w którym to napiętnowano niesumienne zatrudnianie urzędników tejże instytucji przez dyrektorów p. Maysla i p. Kornblutha. Mianowicie dyrekcja zatrudnia po dziś dzień p. Zinsównę, córkę znanego w Tarnowie multimiljardera, który prowadzi na wielką skalę handel materjałami żelaznemi. Miejsce to słusznie mogło być zajęte przez inwalidę, który potrzebuje tej posady do zabezpieczenia egzystencji życia, tak sobie jako też rodzinie, podczas gdy p. Zinsówna zużywa swoją pensję jedynie na kosmetyki. A i ten wydatek byłby zbędny, gdyż multimiljardowy papa nie odmówiłby tej drobnostki swej córce. A jednak Dyrekcja Banku Małopolskiego w osobach p. Dyr. Maysla i Kornblutha była odmiennego zdania. Nie postąpiono jak należało. Zamiast oddalić p. Zinsównę i przyjąć w jej miejsce inwalidę — dyrekcja zatrzymała nadal p. Zinsównę i podwyższyła tejże płacę miesięczną z 4-ch na przeszło 20 miljonów. Za gażę tę, niejeden inwalida zdołałby zabezpieczyć byt swej rodzinie. Tymczasem gaża ta miast zapewnić byt potrzebującemu, dostaje się w ręce kupców, mających na składzie puder, wazelinę i różne kremy twarzowe, któremi się upiększa p. Zinsówna, co widocznie podoba się dyrekcji, gdyż inwalida z pewnością by tych kosmetyków nie używał, temsamem nie mógłby się dyrekcji podobać.

Oto jak niektóre jednostki społeczeństwa, przychodzą z pomocą ofiarom wojny.

Naprawdę, wstyd!

P. Zinsówna mogłaby ustąpić, czem zasłużyłaby sobie na uznanie.

Dokąd łotry będą się tuczyć w Tarnowie?

Jest w Tarnowie pewien tęgi panisko (przedtem — nie śmiejcie się — zwykły ciura, bo żandarm austrjacki), co chciałby wszędzie rej wodzić, czasami przejedzie do Wierzchosławic, częściej siedzi u Wachtla, a najczęściej z masarzami, rzeźnikami, oraz wszelkiego rodzaju mośkami-handełesami. To czworonożne zwierzę wytuczyło się na cudzej krwi. Różnego rodzaju oszustwami doszedł do wielkiego majątku z niczego, boć posiada ponoś jakiś dom w Tarnowie, kilkanaście morgów pola koło Tarnowa, jeszcze coś w Katowicach, no i na Pomorzu. Nie gardził on niczem: Ani kotłami miedzianymi, ani bronią, ani pensjami emerytów, ani szwindlami. Znany w Tarnowie jako osiągający rekord w łapownictwie. Mimo to chodzi bezkarnie...

Czy nie jest to „signum temporis“?

Gospodarz chce zamurować lokatorów

W Tarnowie dzieją się rzeczy niepodobne do wiary. P. Mikoś, nowy nabywca kamienicy od p. Silberpfeniga, przy ul. Krakowska 23, ma zamurować od ulicy bramę wchodową, a w sieni wchodowej ma urządzić sklep. Już w tym celu zbudować kazał od ganeczku na podwórzu schodki, prowadzące do wąskiej sionki w w bocznej kamienicy, aby tamtędy chodzili lokatorzy. Jakże to niebezpieczne, szczególnie dla ludzi mieszkających na piętrze, gdzie schody **ciemne, drewniane,** ze skrętem. W razie pożaru mieszkańcy nie uszliby z życiem. A niedawno w tej kamienicy zapaliła się drewniana belka koło komina. Lokatorzy tej kamienicy wnieśli już rekurs do magistratu w sprawie zamurowania bramy wchodowej. — Myślimy, że przecież wejrzy w to i nie pozwoli na takie nadużycie

Rewanż Warzecha-Ciężadło

Przed niespełna dwoma miesiącami, o czem donosiliśmy w numerze 54 „Nowin“ pobili się, znani na tutejszym bruku ze swych występów, złodziejaszki—niejaki Jan Ciężadło, który swego czasu okradł hurtownię tytoniową Salpetra, oraz niejaki Warzecha z Grabówki, zawodowy kieszonkowiec. W bójce tej Ciężadło przebił nożem rękę Warzechy tak szczęśliwie, iż tego uwolniono z dalszej służby wojskowej, jako niezdolnego. Niestety, „przyszła kreska na Matyska“. Onegdaj nastąpił rewanż, który przyniósł zupełne zwycięstwo Warzesze, Ciężadle zaś kilkanaście ran zadanych nożem. Najcięższa rana — to oba policzki przebite jednym pchnięciem noża, przez język. Umieszczony w szpitalu walczy ze śmiercią.

Pantoflarze

Nie dziwimy się gogusiom i spacerowiczom, że pantofle zawieszają w butonierkach... ale młodzieży, szkolnej wyższych klas, która miast przykładać się do nauki paraduje z pantoflami. Kapryśna moda znęca się nad swymi ofiarami i miejmy nadzieję, że w przyszłości ustroji je w noc... ki.

Katastrofa w kopalni soli w Bochni

W kopalni soli w Bochni wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Oto na zajętych pracą górników runęła ściana soli, grzebiąc 3-ech górników. Dwóch wygrzebano z pod gruzów ratując im życie, trzeci zaś niejaki Rajski poniósł śmierć na miejscu.

WIKTOR DOBRZYCKI

„CO TO JEST FORMIZM?“

Nie dosyć na tem. Do swego „skonskretyzowanego ideału“ mają — według Chwistka — zbliżyć się formiści, „korzystający — jak mówi w innem miejscu — z chwiejności, gr a,n,i,c,, p,r,z,e,dmiotów występujących w rzeczywistości wyobrażeń“ i osiągnąć go przez „rozluźnienie“ wspomnianych właśnie „granic przedmiotów“.[1]) Ale cóż to za cudactwo, cóż to za wymysł to jakieś „rozluźnienie“ i jaka jego rola w twórczości? Wyjaśnia nam to Dr. Chwistek poniżej. „Rozluźnienie“ owo ma osiągnąć formista oddalając się w utworze artystycznym „od sensu naukowego (którym to terminem określa Chwistek sens w tradycyjnem, dotychczasowem pojęciu), zbliżając się coraz bardziej do pustego dźwięku wyraz,ó,w, czyli do t. zw. muzyki szmerów“.[2])

Awięc jeśli „rozluźnienie granic przedmiotów“ i idące za niem w ślady — w w praktycznem zastosowaniu — rozmyślne, świadome — jak widzimy — zaciemnienie treś c,i,—przez wysunięcie,. sensu, ,pozalogic,z,n,e,g,o (czy może raczej innej odmiany „czystego bezsensu“, którego rycerzem pasował się w Polsce St. I. Witkiewicz), jako jedynie odpowiedniego i nadającego się dla poezji, — to przecież czyni się jednak jakieś ustępstwo na rzecz treści, to przecież — obok formy, której upodrzędnia się wszystko, — pozostawia się jednak i treść jakąś także!

Ale idźmy dalej. Treść „passeistyczna“ — treść zdania tradycyjnego — jako zbyt dla czytelnika jasna i przejrzysta — pochłania natychmiast, absorbuje całą jego uwagę; odwracając ją natomiast — w przekonaniu Dra Chwistka — od problematu formy. Proces ten nie pozwala podobno także czytelnikowi „zająć się dźwiękiem i rytmem wyrazów“ a więc odwodzi go od tego, co Chwistek nazywa — „wrażeniem artystycznem“. Chcą temu zaradzić formiści. W myśl intencyj niejasna treść “ma ‘„pozostawać niejako w tle, pozwalając formie wysunąć się na plan pierwszy.“ Faktyczne tego skutki mijają się jednak ze swym zamierzonym celem. Bo to, że jasna, klarowna, przejrzysta treść choćby nawet świadomie najbardziej błaha i nic nie znacząca, zwraca właśnie główną uwagę nie na co innego, tylko przedewszystkiem na formę, na wszelkiego rodzaju wirtuozowskie sztuczki i łamańce wersyfikacyjne, na jakieś pieszczotliwe rzeźbione, miniaturowe kolumny słowa, na jakieś kunsztownie układane mozajki wiersza, na najprzeróżniejsze efekciki formalne — jest rzeczą, z dziejów literatury polskiej i powszechnej, dobrze nam znaną, jest już prawdą, starą jak świat, którą jedynie formiści starają się zapoznać. Wbrew zaś ich życzeniom, — bo nie może być inaczej, — ściągnięta przez nich „wieloznaczność, ‘niejasność‘ treś‘c‘i‘ zwraca silnie uwagę na tę treść“ — jak to z nieubłaganą logiką dowiódł — a raczej przypomniał K. Irzykowski — co więcej — „skłania czytelnika nawet mimo jego woli do odgadywania, domyślania się, wogóle wyzywa go do pracy intelektua‘l‘n‘e‘j, “a‘ przez to odwraca jego uwagę o‘d spraw formy. (!!)

To powinni sobie rozważyć wszyscy nasi bałamutyści, że ich umyślna chaotyczność nie wywiera wcale wrażenia zamierzonego, nie pobudza np. uczucia, lecz wywołuje wilka (rozum) z lasu“.[1])

(C. d. n.)

---

[1]) Por. j. w. str. 75.

[2]) Dr Leon Chwistek: op. cit. str. 85.

[1]) N. Iżykowski: „Na Giewoncie formizm“ „Przegląd Warszawski“, R. II 1922, T. I str. 299.

Brudny wyzysk Wurcla

W październiku br. przyjęła u firmy Wurzla „mistrzyni" Waldman do pracy niejaką Zofię Kwiatkowską bez umowy o płacę. W międzyczasie została płaca pracownikom podwyższona o 45% (gdy pracownicy żądali 100%) Za pięć dni pracy otrzymała ona 150.000 mk, a pani Waldman raczyła łaskawie przyrzec, że o ile podwyżka powyższa przyznaną zostanie, to jej dopłaci. Pracując przy drugim stole u „mistrza" Ankera, dowiedziała się od niego, że owa 45% podwyżka została przyznana. Żąda więc od Waldmanowej dopłaty, a ta bezczelnie zełgała, że jej już podwyżkę wypłaciła i że jej jeszcze należy się zwrócić 5.000 m. Lecz nie koniec na tem. Po 3 i pół dniach pracy dowiadują się pracownice Ankera, że pracy już nie ma. Co dziwniejsze, to to, że mistrz się nie zjawia. Idą więc do kajsera po wypłatę. Ten zaznaczył, że Anker miał swoje konto i że już wszystka gotówka, która mu się należała tytułem zapłaty zabrał. Więc też pracownice pozostały bez pieniędzy. Tego rodzaju sztuczki robił Anker również zeszłego roku.

Podobnie jak z Kwiatkowską postępowano z Celiną Karpińską.

Czy podobne krętactwo i okradanie pracowników może być tolerowane?

Co na to inspektor przemysłowy?

NADESŁANE

(Za dział ten redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje)

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy brali udział w pogrzebie naszego syna ś. p. Stefana, a mianowicie: Pp. Pracownikom państwowym Urzędu celnego, Dyrekcji okręgu skarbowego, Kontroli skarbowej, Kolegom szkolnym i profesorom zmarłego, Pobożnej publiczności, a nadto osobliwie jeszcze Państwu Langnerom i Chełmeckim za sprawienie wieńców dla zmarłego, składają serdeczne podziękowanie

Ząbkowie.

To i owo

Z towarzystwa. W dnu 17 b. m. pobłogosławiony został w tut. kościele katedralnym związek małżeński między panną Heleną Skotnicką a panem Edwardem Dunaj, urzędnikiem Minist. z Warszawy.

Pożegnanie A. Waisa. W dniu 21 b.m. żegnano uroczyście zasłużonego na polu organizacji P. O. W. oraz III/16 p. p. b. komendanta obwodu zw. strzeleckiego, kapitana rezerwy p. A. Waisa, który opuścił nasz gród przenosząc się na nową placówkę do Krakowa.

Zasłużonemu działaczowi za pracę położoną około organizacji, życzymy na nowej placówce powodzenia.

P. A. Wais zamieszkał w swej posiadłości w Tenczynku.

Ogonki cukrowe. W dniu 21 b. m. rozdzielano przez magitrat cukier kontyngentowy poszczególnym sklepom i konsumentom, przed którymi porobiły się momentalnie oddawna u nas niewidziane ogonki które stopniowo przemieniły się w masy, w kórych tłoczono się bezlitośnie. Wiele słabszych odeszło do domu z niczem.

Zapowiedź zimy. Pierwszy śnieg spadł dnia 19 listopada z poniedziałku na wtorek.

Policja otrzyma gumowe laski i granaty gazowe. W najbliższym czasie nastąpi zaopatrzenie naszej policji w gumowe laski długości 50 ctm. szerokości 2-3 ctm. W razie wypadku posiadacz pałeczki będzie zmuszony tejże używać w pierwszym rzędzie a w razie czynnego oporu na drugie miejsce wchodzi prawo używania broni białej. W ostatnim wypadku gdy życiu policjanta grozi niebezpieczeństwo, wówczas zgodnie z instrukcją ma prawo tenże używać broni palnej. W najbliższym czasie będą również wprowadzone i używane dotychczas przez policję w państwach zachodnich, granaty gazowe, które po eksplozji powodują upływ łez z oczu. Oporny tłum w jednej chwili musi płakać zmuszony zostaje tym sposobem do rozejścia się bez rozlewu krwi.

Laski gumowe w ilości 100 sztuk otrzymała już policja warzawska. Laski te zostały wykonane w fabrykach krajowych.

Wskutek zarządzenia Starostwa przez wstrzymanie wszelkiego ruchu po godzinie 9-ej wieczór miasto zostało pozbawione koncertów, teatru a nawet kina. Na ulicach zupełne pustki wieczorami. Kawiarnie i restauracje świecą także pustkami.

Hakoah-Tarnovia. Jak nas informuje Zarząd k. s. „Tarnovia", odbędzie się w niedzielę, dnia 25 b. m. rozgrywka o wejście do klasy A pomiędzy naszą drużyną, a mistrzem podokr. bielskiego. — Z uwagi na nieuważnienie poprzednich match'ów, rozegranych z Hakoah'em, — spotkanie to budzi wielkie zainteresowanie w sferach sportowych Tarnowa, od wyniku zawodów tych bowiem zależne jest wejście „Tarnovii" do klasy A.

Początk zawodów o gódzinie 1[45] po poł.

Pod adresem Magisratu, ewentualnie na czele zarządu miasta stojących, Dra Mitza i p. Szatki, kierujemy niniejszem 3 skromne pytania:

1) Dlaczego nie przestrzega się obecnie wydanego ongiś rozporządzenia, ażeby na placu Kazimierza Wielkiego nie wystawywały wozy, bryczki itp. wehikuły prywatne.

2) Dlaczego żaden z pełniących służbę na tym placu z funkcjonarjuszy miejkich lub policyjnych nie przyaresztuje garbatego z rudą brodą żyda, który od szeregu miesięcy w niedozwolony sposób zatrzymuje w dni targowe każdą przechodzącą z towarem kobietę i raz ją złapawszy w swe szpony, przy pomocy adherentów, niby to kupujących, a mniej oferujących, nie przepuści do rynku niczego; sam wszystko wykupując, zwłaszcza drób, skórki zajęcze czy królicze, jaja, masło itp. Kupiony towar daje w rękę jakimś niedorostkom, którzy w tej chwili znikają, odnosząc to zapewne do magazynu garbusa, a on — jak najniewinniej z obu wolnemi rękami w dalszym ciągu w obecności prześwietnej władzy uprawia swój karygodny proceder.

3) **Dlaczego Magistrat nie zastanowi ruchu tramwajowego,** który tak kolosalne powoduje straty, zarówno dla Elektrowni, jak dla konsumentów, którzy płacą bajońskie sumy za światło, mają je czyste i jasne dopiero wtedy, gdy ruch tramwajowy ustaje. Przedewszystkiem należy skonstatować ze niedobór tramwaju, opłacają właściwie konsumenci, którym Elektrownia ceny światła podnosi. Dochód 5% a rozchodu 95% — więc 19 dwudziestych płacą konsumenci.

Czyżby Zarządow miasta brakło odwagi do ponowienia zakazu ad 1) i 2) a wydania rozkazu ad 3). Boją się, czy za mało mają zrozumienia stanu rzeczy?

WIKTOR PAW.

Z dziennika reportera

Miasto nasze znajduje się w stanie martwym w czasie od godziny 9-ej wieczór aż do białego rana, na skutek zarządzenia tut. Starostwa, co niektórym obywatelom naszego grodu nie na rękę. Faktycznie najwięcej zadowolenia mają jedynie giełdziarze, którzy o tej porze zazwyczaj strajkują. Natomiast zupełnie inaczej zapatrują się na to klub K. C. D. -rów, służba mająca pogotowie, mandoliniści, urządzający do północy serenady pod oknami piękności i brzydkości i księżniczki Wenery. Śmiało mogę przyłączyć i siebie do tej całej zbieraniny prawdziwego teatru, w którym to silniejsze sceny skrzętnie chwytam i kładę na papier, by później podzielić się temiż z Szan. Czytelnikami. A teraz co? Przez to rozporządzenie zamknięcia ruchu pieszego i kołowego, nie pozostało mi nic innego, jak jeździć samolotem ewentualnie pozostać w balonie obserwacyjnym Jednakże za radą mojego redaktora nie podjąłem się wykonania tego niezwykłego zresztą w moim zawodzie eksperymentu a to z następujących przyczyn: Przedewszystkiem do urzeczywistnienia mego kroku potrzebuję samolotu, który musiałbym przywieść z zagranicy, na który musiałbym czekać z pół roku o ile nie więcej. Z balonem to samo. Za ten czas, obliczyłem, do czego mi mój zacny redaktor dopomógł, Starostwo się namyśli i cofnie swój zakaz ruchu pieszo-kołowego po godzinie 9. A jedną z najważniejszych przyczyn, która mnie zupełnie odstręczyła od mego zamiaru była ta, iż nie chciał się zgodzić na kupno aparatu lotniczego, a już słyszeć nie chciał o utrzymaniu specjalnego pilota do tegoż aparatu.

Tak więc mój zamiar obserwowania Tarnowa z samolotu przyniósł mi fiasko. W pierwszej chwili oczywiście oburzyłem się i chciałem sam na swój koszt kupić aparat, niestety zupełnie zapomniałem o pieniądzach, które zresztą u mnie jako u reportera są rzadkim okazem i przejechałem się tramwajem poraz pierwszy od niepamiętnego czasu. Niestety nie mogłem dosiedzieć, czekając celu podróży, gdyż przejażdżka w tarnowskim wozie tamwajowym przyprowadzić może z jednej strony do wstrząsu kiszek, z drugiej zaś można popaść w melancholję z nudów, gdyż wozy kursują zupełnie próżne, mimo iż strajk się już skończył. Gdy opowiedziałem to memu Hugonowi, ten mi oświadczył, iż dyrekcja tramwaju powinna mieć taki dochód, iż w przeciągu roku myślałaby o budowie dalszych linji tramwajowych do Krzyża i t. p. Ja gdybym był kierownikiem napewnobym to wszystko przeprowadził, oświadczył Hugon energicznie.

Jakimże cudownym sposobem? Przecież teraz dochody tramwajowe miesięczne wystarczają zaledwie na opłacenie trzech motorowych, więc ani mowy niema, ażeby pokryć chociaż deficyt. I cóżbyś tu poradził, kiedy tam wszystkie głowy magistrackie łamią się nad sprawą tramwajową, nie mogąc nic zaradzić — wtrąciłem.

— O jej! Kapuściane głowy! Przecież to nic nadzwyczajnego — ciągnął dalej Hugon. Zaprowadziłbym przedewszytkiem ganderobę dla „Pań" i dla „Panów", a już to samo zwiększyłoby dochód, gdyż garderoby te miałyby zupełne powodzenie, nie mając w naszym grodzie konkurencji. Dalej zaprowadziłbym czytelnię, gdyż nasz tramwaj posuwa się z szybkością... no... którą się żadne inne miasto poszczycić nie może, no i sypialnię. Bo gdy usiądziesz na dworcu kolejowym, to się możesz wygodnie wyspać, nim dojedziesz na Grabówkę.

— A najwięcej jeździ publika z Grabówki. Już to robotnicy, już to urzędnicy, ale po największej części, to kupcy i handlarze.

— Ha ha! — Parsknąłem śmiechem. — Znakomity pomysł do niewykonania!

— Ja przecież zaraz wiedziałem, że ty się ze mnie wyśmiejesz! —Wtrącił Hugon urażony.— Ty i moja Cecylja toście się obydwoje dobrali!

— No, nie gniewaj się Hugonie, ale co do twojej połowicy mam ci coś do zakomunikowania. Czy wiesz, że Cecylja wie o istnieniu klubu KCD-rów? — zapytałem. Słowa moje raziły jak grom biednego Hugona, który przybierając różnorodne barwy na swe pijackie policzki nie mógł wykształcić słowa, gdyż język tak się mu zaplątał jak nigdy. Wreszcie zaciekawiony pociągnął mię z całej siły do knajpy, gdzie opowiedziałem o wizyie Cecylji u mnie. Zaczęliśmy wspólnie radzić by nie dopuścić do wtajemniczenia Cecylji w nasze stosunki, pozostające w związku z klubem KCD-rów.

Druk Józefa Pisza, pod zarządem St. Starostki w Tarnowie.